



UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



## Szkockie klimaty

O podróży do Szkocji marzyłam już od kilku lat, ale wydawało mi się to marzeniem ściętej głowy. Ku mojej ogromnej radości na początku tego roku dowiedziałam się, że program POWER może je spełnić. Wraz z kolegami z pracy napisaliśmy projekt i w lipcu znaleźliśmy się w krainie zamków i owiec.

Był to ten gatunek wakacji, który łączy przyjemne z pożytecznym. Z jednej strony mogłam wiele się nauczyć i podszlifować angielski, a z drugiej zwiedzić i zobaczyć cudowne miejsca. Przez dwa tygodnie mieliśmy zajęcia na uniwersytecie w Edynburgu, które okazały się niezwykle interesujące i pozwoliły mi zebrać nowe, ciekawe materiały do nauczania. Ponadto przekonałam się, dlaczego tenże uniwersytet plasuje się na pierwszym miejscu w Szkocji: ma wspaniale wykształconą kadrę, profesjonalne wyposażenie (z ubolewaniem muszę powiedzieć, że polskie szkolnictwo pod tym względem ma jeszcze daleką drogę) i biurokrację ograniczoną do minimum (czyli się da!). Od pierwszego dnia „szkoły” urzekła mnie też kultura osobista i chęć niesienia pomocy ze strony każdego przedstawiciela tamtejszego personelu (czyli to też da się zrobić).

Po lekcjach mieliśmy sporo czasu na eksplorację tej fantastycznej stolicy i jej okolic. Nie wiadomo było od czego zacząć! W zasadzie każdy kamień i budynek to zabytek. Szkocja nie ucierpiała podczas II wojny, więc jeśli znajdują się tam ruiny (a owszem, jest ich tam wiele), to są one wspomnieniem dużo starszych, średniowiecznych lub renesansowych, podbojów. Te pozostałości przeszłości stały się dla mnie intelektualną pożywką. Zamki, w większości przypadków naruszone właśnie przez historię lub zębem czasu, to były moje główne cele. Nie dość, że same w sobie fascynujące, bo zupełnie inne od naszych, to jeszcze umiejscowione w oszałamiającym krajobrazie, np. na klifach. Absolutnie warte zobaczenia!

Spacerując z kolei codziennie uliczkami Edynburga, miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie. To wrażenie burzyły tylko nowoczesne pojazdy oraz wszechobecne supermarkety. Nie mogłam natomiast oderwać oczu od kamieniczek, kościółków wciśniętych pomiędzy nie i przytulnych kawiarenek. Do muzeów aż chciało się wchodzić i pękały w szwach od dzieci, co bardzo mnie ucieszyło. Stawiają tam bowiem na tworzenie wystaw, które będą zarówno atrakcyjne dla młodego człowieka, jak i edukacyjne, ale w sposób niebezpośredni (tak jak nasze Centrum Nauki Kopernik). Nawet Muzeum Chirurgii wydawało się ciekawe z opisu, choć niestety nie mogłam tego zweryfikować, gdyż jest w remoncie.

Po tych wszystkich superlatywach czas przejść do minusów. Zawsze i wszędzie kryje się jakiś kruczek. Znalazłam tylko dwa, ale dość dotkliwie: ceny i klimat. Dla przeciętnego

Polaka ceny potrafią być zaporowe. Nie daje się spróbować wszystkich przysmaków, a wchodząc do płatnych muzeów czy zamków oraz wyjeżdżając na wycieczkę krajoznawczą z biura nie można przeliczać funtów na złotówki, bo boli serce. Z tym jednak turyści wyruszający na wyspy muszą się liczyć. Inna rzeczywistość, inne pensje.

Zabawniejszym, bo wciąż pobudzającym do żartów, czynnikiem okazała się typowa w te wakacje szkocka pogoda. Przed wyjazdem wyczytałam gdzieś następujący dowcip: „W tym roku lato w Szkocji było w czwartek, ale nie zauważyłem, bo brałem wtedy prysznic.” Nie zrozumiałam. Znaczenie dotarło do mnie drugiego dnia pobytu. W rozmowie z innymi uczestnikami doszliśmy do wniosku, że szkockie lato w tym roku było pod koniec naszego dwutygodniowego pobytu – słońce świeciło przez większość tego dnia, nie spadło więcej niż kilka kropel deszczu i temperatura osiągnęła szalone 20 stopni Celsjusza (podczas gdy w Polsce panowały czterdziestostopniowe upały)! Nasza Pani Doktor poinformowała nas, że lato to raczej najgorszy moment na zwiedzanie Szkocji, poleciła natomiast zimę (choć często bardzo mroźna, to jest najśnieczniejszą porą roku). Tą wiedzą, uważam, muszę się podzielić z wszystkimi, którzy się pragną do Szkocji wybrać.

Piękny, spokojny kraj, przesympatyczni ludzie (całe szczęście mówią piękną angielszczyzną, bo po szkocku i galijsku poznaliśmy tylko kilka słów) i piękna architektura z nieco mroczną historią w tle – tak bym podsumowała swoje wrażenia z wyjazdu. Z perspektywy czasu i we wspomnieniach te mniej pozytywne aspekty bledną.

Agnieszka Zdziech